



Dr n. med. Marek Derkacz, 2019-06-23 13:30

Paragrafem w hejtera!



Fot. arch. red.

Ktoś Cię publicznie obraża i z premedytacją niszczy Twoją reputację? Jak najszybciej zgłoś sprawę organom ścigania.

Wielu lekarzy, ale również i przedstawicieli innych zawodów coraz częściej spotyka się z wyrażaną publicznie wobec nich agresją. Polem do popisu dla większości hejterów, dającym im złudne poczucie anonimowości jest Internet. Tam większość z nich daje upust swoim negatywnym emocjom, często zupełnie nie zważając na konsekwencje prawne swoich czynów.

Przez siedemnaście lat pracy w zawodzie lekarza miałem sporo szczęścia, bo poza kilkoma drobnymi incydentami nie miałem powodów do podejmowania walki w obronie swojego dobrego imienia. Tym bardziej pomoc wymiaru sprawiedliwości nie wydawała mi się w tych kwestiach potrzebna. Problematyczne sprawy udawało się załatwić poprzez szczerą rozmowę i wyjaśnienie spornych kwestii.

Dzisiaj już wiem, że w porównaniu do wielu koleżanek i kolegów po fachu, przez wyjątkowo długi czas miałem szczęście trafić na bardziej lub mniej życzliwych ludzi. Aczkolwiek tych drugich zawsze zdołały przekonać argumenty oparte w dużej mierze na etyce i obowiązującym nas wszystkich prawie.

Od zawsze starałem się rozumieć pacjentów, bo kiedyś również miałem okazję być pacjentem i poznać jak wygląda świat po tej nieco innej „drugiej” stronie. Jeszcze do niedawna dziwiła mnie narastająca wobec lekarzy fala hejtu i nienawiści. Sam w trakcie swojej medycznej kariery nie miałem większych spięć z pacjentami, a wszelkie problematyczne sytuacje starałem się wyjaśniać, stawiając siebie na miejscu pacjenta lub jego rodziny. Pracowałem w trudnych warunkach, gdzie praca wiązała się z ciągłym napięciem, z walką z czasem i pogonią za tym, co bywa tak ulotne, czyli za najwyższą wartością, jaką jest wymykające się ludzkie życie.

Dodatkowa praca, jaką podejmowałem na pierwszej linii frontu, czyli w Szpitalnych Oddziałach Ratunkowych oraz praca w Pogotowiu Ratunkowym nauczyły mnie pokory oraz zrozumienia, że pacjent lub jego rodzina w stanie zagrożenia zdrowia, a tym bardziej życia bywają i działają nieracjonalnie. Jednak zawsze poprzez spokojną rozmowę starałem się nawiązać partnerski kontakt, który umożliwiał lepszą współpracę i wzajemne zrozumienie. Dlatego tak bardzo dziwiły mnie skargi kolegów na agresywnych pacjentów, czy ich rodziny. Mnie przecież przez wiele lat takie rzeczy się nie zdarzały.

No, może wyjątkiem bywali agresywni pacjenci, ale byli to zwykle ludzie pod wpływem narkotyków, alkoholu lub dopalaczy, wobec których dla ich własnego bezpieczeństwa oraz bezpieczeństwa pozostałych członków zespołu Pogotowia Ratunkowego i osób postronnych trzeba było podejmować decyzję o zastosowaniu środków przymusu bezpośredniego.

Jednakże w przypadku pracy w klinice, czy przyklinicznej poradni nie miałem sytuacji w których, ktoś wobec mnie dopuszczałby się aktów słownej, czy fizycznej agresji. Aż do zeszłego tygodnia, gdzie również na własnej skórze miałem okazję odczuć falę nieuzasadnionego hejtu.

Dotarło wówczas do mnie, że w informacjach o rosnącej agresji wobec lekarzy coś jednak jest i problem wymaga podjęcia działań stosownych do jego skali. Zwłaszcza, gdy próba polubownego załatwienia sprawy się nie powiedzie, a my nie uzyskamy oficjalnych i szczerych przeprosin.

Prawo do krytyki ma każdy z nas. Hejt, bez wyjątków powinien być przykładowo karany!

Prawo do krytyki ma każdy z nas i każdy z nas ma prawo z niego korzystać. Jeśli krytyka jest uzasadniona, przyjmuję ją z pokorą i staram się następnym razem być lepszym, bardziej się postarać. Nie boję się również słowa przepraszam, choć na szczęście nie często mam powody, by używać go wobec swoich pacjentów.

Zwykle w kwestiach spornych byłem na tyle skuteczny, że druga strona po przedstawieniu jej logicznych, popartych naukowymi dowodami argumentów w trakcie spokojnej rozmowy przyznawała mi rację i postępowaliśmy zgodnie z aktualną wiedzą medyczną. Zawsze szanowałem drugiego człowieka, niezależnie od jego stanu majątkowego, pozycji zawodowej, czy sytuacji życiowej w jakiej się znalazł. Uważałem, że człowiek bezdomny, którym wiele osób gardziło, też ma swoją historię i nam też, jeśli los okaże się mniej przychylny może kiedyś zdarzyć się być dokładnie na jego miejscu. Uważam, że szacunek do drugiego człowieka wynosi się z domu. Tak właśnie mnie wychowano.

Niestety kilka dni temu jak wcześniej wspominałem sam po raz pierwszy padłem ofiarą hejterskiego wpisu. Jak się okazało pacjentki, która zgłosiła się do mnie na pierwszą wizytę. W jednym momencie stałem się ofiarą przepełnionego jadem wpisu, którego głównym celem było zdyskredytowanie mnie jako lekarza. Wszystko rozgrywało się w przestrzeni publicznej, bo w Internecie, z użyciem perfidnych kłamstw i pomówień.

O ile byłem i jestem w stanie zrozumieć i móc usprawiedliwić, czy uszanować czyjeś przekonania, oparte

na zdobytej wiedzy, abstrahując od faktu, czy pochodziła ona z wiarygodnych źródeł, czy ze źródeł powszechnie uznawanych za pseudonaukowe, o tyle ciągle nie potrafię zrozumieć i znaleźć usprawiedliwienia dla agresji, również tej słownej, coraz częściej używanej bezkarnie w przestrzeni publicznej, jaką stanowi Internet. Dlaczego, bo jest na nią przyzwolenie i niewiele osób angażuje swój czas, by ścigać hejterów.

Zniesławienie, czy znieważenie?

Choć często te dwa pojęcia są używane zamiennie, a granica między nimi bywa trudna do wychwycenia, to w języku prawniczym oznaczają dwie różne rzeczy.

Otóż zniesławienie zwane również pomawianiem:

1. polega na pomówieniu innej osoby o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu, rodzaju działalności. Zniesławieniem może więc być np. powiedzenie o kimś, że jest alkoholikiem, złodziejem, stosuje mobbing, jest skorumpowany, nadużywa zajmowanego stanowiska dla własnych korzyści;
2. przedmiotem ochrony jest tu dobre imię, opinia jaką mamy "na zewnątrz" w danym środowisku, w oczach innych ludzi, a więc tzw. część zewnętrzna;
3. zniesławienie polega na podnoszeniu lub rozgłaszaniu zarzutów;
4. zniesławić można zarówno osobę fizyczną, jak też osobę prawną, grupę osób, jednostkę organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej;
5. zniesławienie ma zwykle postać zwerbalizowaną. Może być dokonane przez wypowiedź słowną, jak też w formie tekstu pisanego lub drukowanego;
6. zniesławienie musi być dokonane wobec osoby trzeciej tj. innej niż pokrzywdzony, czym jest np. obraźliwy tekst zamieszczony w Internecie, do którego treści docierają również inne osoby.
7. zniesławiające zarzuty podlegają weryfikacji pod kątem prawdy lub fałszu., co oznacza konieczność zbadania, czy podnoszony zarzut jest zgodny z obiektywną rzeczywistością. Obowiązek wykazania prawdziwości zarzutu spoczywa na osobie oskarżonej o przestępstwo zniesławienia (w języku prawniczym jest to określane mianem tzw. odwróconego ciężaru dowodu).

Z kolei zniewaga:

1. polega na zachowaniu, które można określić jako obraźliwe. Najczęściej jest to użycie słów wulgarnych, obelżywych, ośmieszających (np. powiedzenie o kimś, że jest idiotą, łajdakiem, bałwanem itp.);

2. przedmiotem ochrony jest godność osobista tzw. część wewnętrzna. Należy to rozumieć jako przeświadczenie każdej osoby o swojej własnej wartości;
3. zniewaga nie musi zawierać w swej treści zarzutów;
4. znieważać można tylko osobę fizyczną, a więc konkretnego człowieka;
5. zniewaga zwykle ma formę wypowiedzi słownej, ale może być też wyrażona na piśmie, w formie gestu, karykatury (katalog form sprawczych jest szerszy niż w przypadku zniesławienia)
6. zniewaga musi być skierowana albo bezpośrednio do pokrzywdzonego w jego obecności, albo pod nieobecność pokrzywdzonego lecz publicznie. Może też być wypowiedziana niepublicznie, ale w zamiarze aby dotarła do pokrzywdzonego;
7. niemożliwe jest przeprowadzenie dowodu prawdziwości zniewagi. Jest to bowiem zwykle określenie abstrakcyjne, które w zamierzeniu sprawcy ma obrazić osobę, do której zniewaga jest kierowana. W sprawie o zniewagę oskarżony nie może powoływać się więc skutecznie na to, że obraźliwe określenia odpowiadały prawdzie ani też na to, że działał w obronie społecznie uzasadnionego interesu.

Zarówno znieważenie, jak i zniesławienie są uznane za przestępstwa ścigane z oskarżenia publicznego. Ustawodawca przewidział też możliwość dodatkowego orzeczenia przez sąd nawiązki w ramach przewidzianych literą prawa środków karnych. W razie skazania sąd orzeka tzw. nawiązkę na rzecz pokrzywdzonego albo na inny cel społeczny wskazany przez pokrzywdzonego.

Cóż zatem zrobić w przypadku, gdy ktoś nas bezkarnie i bezpodstawnie publicznie pomawia lub znieważa, z premedytacją starając się zrujnować naszą reputację w oczach innych osób, a poproszony o polubowne zakończenie sprawy nie cofa swoich kłamstw i oszczerstw, a tym bardziej nie ma w zamiarze przeprosić nas za wyrządzoną krzywdę.

W pierwszej kolejności należy poinformować o tym fakcie administratora strony, który w przypadku podejrzenia dopuszczenia się czynu niedozwolonego lub popełnienia przestępstwa ma obowiązek zablokować obraźliwe treści, przynajmniej do czasu ich wyjaśnienia. Przed oficjalnym zgłoszeniem warto osobiście w odpowiedni sposób zabezpieczyć potencjalne dowody w sprawie. Tak więc, gdy tylko zobaczymy hejtujący nas wpis wykonajmy dokumentację fotograficzną, a nawet zabezpieczmy dowody skuteczniej, tj. w formie plików video. Zapis video, umożliwi nam m.in. udowodnienie dokładnej daty wydarzenia, co zapobiegnie podważaniu naszych dowodów przez drugą stronę. Jak to wykonać? Nic prostszego, po prostu nagrywamy obrażający nas wpis przy użyciu smartfona, a w trakcie nagrania nie stopując go, otwieramy stronę internetową na przykład jakiegoś dziennika lub odwiedzamy stronę dowolnego dobrze znanego portalu informacyjnego i nagrywamy widoczną tam datę oraz godzinę.

Wówczas nikt nie będzie miał podstaw, by zarzucić nam, że np. wykonane zdjęcia były wykonane w zupełnie innym czasie, niż podajemy. Jak również będzie dowodem na to, czy administratorzy portalu zaraz po naszym zgłoszeniu z zachowaniem najwyższej staranności zablokowali niezgodne z prawem treści, tak, by były niedostępne dla innych internautów.

Zgodnie z opiniami prawników, portal na którym publicznie jesteśmy obrażani, ponosi również odpowiedzialność za udostępnione innym użytkownikom treści, zwłaszcza, jeśli po naszej informacji o znieważaniu, czy zniesławianiu nas na jego stronach, osoba odpowiedzialna za wyświetlaną treść

całkowicie ich nie usunęła.

W moim przypadku po interwencji, administrator portalu czasowo zablokował komentarz. Niestety jednak nie do końca się to udało, gdyż po wejściu na mój profil nadal odwiedzającym go pacjentom wyświetla się część szkalującego mnie wpisu, o czym mailowo informowałem dział obsługi klienta, niestety było to działanie nie do końca skutecznie.

Dopiero po próbie wejścia w zakładkę „opinie” wyświetla się komunikat: „Opinia została ukryta do czasu wyjaśnienia.” Widoczna część wypowiedzi hejterki, która po mojej interwencji powinna zniknąć, jak przypuszczam wynika z błędów niedopracowanego systemu, za który odpowiadają programiści, co w przypadku sprawy sądowej nie wykluczałoby odpowiedzialności administratorów portalu, o czy osoby odpowiedzialne za kontakt z klientem powinny wiedzieć. Jeśli zgłosicie sprawę do administratora, warto przy okazji zwrócić się z formalnym wnioskiem o udostępnienie numeru IP osoby, która dopuściła się złamania prawa.

Jeśli nie uzyskacie żadnych danych, jak najszybciej zgłóście sprawę na policję, na której wniosek administrujący portalem mają obowiązek udostępnienia wszystkich niezbędnych danych.

W moim przypadku, co pewnie wielu lekarzy zna z autopsji, w wypowiedzi przepełnionej złością pacjentki pełno jest kłamstw, oszczerstw i pomówień. Hejterka z wielką wprawą zdaje się używać języka nienawiści, przy okazji używając manipulacji, które mają na celu zniechęcenie pacjentów do mojej osoby.

Jej negatywny wpis w oczywisty sposób podważa publicznie zaufanie do mnie, nie tylko jako lekarza, ale również dziennikarza medycznego i autora specjalistycznych tekstów medycznych oraz recenzenta artykułów naukowych.

Czy mowa nienawiści brzmi dla Was choć trochę znajomo?

Na początku swojej wypowiedzi hejterka zarzuca mi współpracę z firmą farmaceutyczną – Phizer (pisownia oryginalna). Twierdzi, iż celowo wprowadzam ludzi w błąd, na marginesie dodając uszczypliwie kłamliwe informacje „(pracuje dla farmy przeciw)”. Bez żadnych ogródek, czując się zupełnie bezkarna dodatkowo robi wszystko, by narazić moją osobę na utratę zaufania potrzebnego do wykonywania zawodu pisząc, iż: „nie leczę, a przedłużam choroby.”

Jeśli macie do czynienia z wpisem podobnego typu na swój temat, jak najszybciej sięgnijcie po artykuł 212 Kodeksu Karnego, który przejrzyście mówi, że:

§ 1. Kto pomawia inną osobę, grupę osób, instytucję, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną niemającą osobowości prawnej o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności.

§ 2. Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu określonego w § 1 za pomocą środków masowego komunikowania, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku.

§ 3. W razie skazania za przestępstwo określone w § 1 lub 2 sąd może orzec nawiązkę na rzecz pokrzywdzonego, Polskiego Czerwonego Krzyża albo na inny cel społeczny wskazany przez pokrzywdzonego.

§ 4. Ściganie przestępstwa określonego w § 1 lub 2 odbywa się z oskarżenia prywatnego.

I jeszcze kwestia dla osób wykonujących zawody medyczne dość istotna, która niestety często przyczynia się, iż osoby pomawiane nie zgłaszają spraw organom ścigania.

Otóż w przypadku zniesławienia nie ma znaczenia, czy wypowiedziane słowa rzeczywiście wpłynęły na spadek zaufania do nas lub nas poniżyły. Istotne jest, aby były one obiektywnie obraźliwe. W przypadku osoby dopuszczającej się zniesławienia, istotne jest również, to, czy mamy do czynienia z pomówieniem uczynionym publicznie, czy niepublicznie?

Działanie publiczne definiowane jest jako działanie w taki sposób, że z jego efektem może zetknąć się bliżej nieoznaczona liczba nieokreślonych bliżej osób. Za publiczne zniesławienie, takie jak np. szkalujący nas wpis w internecie grozi pełna odpowiedzialność.

W rozmowie ze swoim prawnikiem warto nadmienić, iż w przypadku lekarzy sprawdzanie opinii innych pacjentów stanowi często pierwszą i zarazem kluczową decyzję o wyborze lekarza. Obecnie zniesławienie w Internecie jest traktowane przez sądy w szczególny sposób. Zgodnie z artykułem 212 par. 2 Kodeksu Karnego - pomawianie za pomocą środków masowego komunikowania stanowi typ kwalifikowany przestępstwa zagrożony surowszą sankcją karną, a w najpoważniejszych przypadkach nawet karą pozbawienia wolności.

„Używanie obraźliwych epitetów to już znieważenie...”

W moim przypadku Pacjentka posunęła się do perfidnego kłamstwa, sugerując innym, iż pracuję dla koncernu farmaceutycznego. W rzeczywistości za wszystkie zjazdy naukowe i konferencje, w których w każdym roku kilkakrotnie uczestniczę, ponoszę wszelkie koszty z własnej kieszeni, nie chcąc wchodzić w jakiegokolwiek zależności z firmami farmaceutycznymi. Już ponad dziesięć lat temu Swoją oficjalną opinię opublikowałem na łamach Gazety Lekarskiej, gdzie w jasny i bezpośredni wręcz sposób wyraziłem swoją opinię na temat współpracy lekarzy z branżą farmaceutyczną.

W dalszej części swojego pełnego negatywnych emocji wpisu, opierając się na treści artykułu mojego autorstwa, zamieszczonego jakiś czas temu na łamach portalu Medexpress, w niedopuszczalny i zarazem obraźliwy sposób znieważa moją osobę, sugerując pacjentom czytającym opinie o mnie, iż „łzę jak pies” oraz że „próbuję wmanipulować czytelnika w błędną logikę.”

Pacjentka ponadto niezwykle ochoczo krytykuje mój artykuł, zapominając, że jego treść oparta jest na pracy pogładowej opublikowanej w renomowanym czasopiśmie, w której autorka - znana amerykańska profesor dokonała wartościowego podsumowania wniosków płynących z najważniejszych artykułów naukowych opublikowanych w prestiżowych czasopismach naukowych w latach 1973-2018 r.

Wilk w owczej skórze?

W trakcie wizyty lekarskiej odniosłem wrażenie, że rozmawiam z osobą pozbawioną problemów natury psychiatrycznej. Tym bardziej tak radykalny i zarazem agresywny w swoim tonie wpis osoby, która w opinii znajomych ma przysłowiowe „klapki na oczach” dał mi do myślenia i przykro mnie zaskoczył. Wizyta wydawałoby się przebiegała w spokojnej atmosferze.

Nie wiem, skąd wzięła się taka agresja i chęć zdyskredytowania mnie w oczach innych pacjentów. Być może odpowiedź na to pytanie uda mi się uzyskać w sądzie.

W dalszej części szkalującej mnie wypowiedzi hejterka zadaje, wydawałoby się retoryczne pytania, na które za chwilę sama udziela sobie odpowiedzi, podważając przy tym oczywiście moją wiedzę medyczną i prezentując siebie jako eksperta w leczeniu choroby Hashimoto.

Kontynuując obraźliwy ton swojej wypowiedzi, w dalszej części tekstu pisze, iż współczuje moim pacjentom, czym dodatkowo i z premedytacją podważa zaufanie do mojej osoby, przy okazji zarzucając mi

próby manipulowania pacjentami.

Piszę również, iż dzięki dużym ilościom jodu zażywanych codziennie sama wyleczyła sobie Hashimoto, zapalenie mięśnia i fibromialgię oraz jak to określa „odniosła wiele innych dodatkowych benefitów”, a jej wyniki tarczycy nigdy nie były lepsze.

Do tej pory zadaję sobie pytanie, skoro była taka zdrowa, to w jakim celu pojawiła się w moim gabinecie i po co mówiła o swoich dolegliwościach?

Wyniki badań, które dostarczyła przeczyły oczywiście wyleczeniu choroby, o czym pacjentka została przeze mnie poinformowana. Ponadto w trakcie wizyty w gabinecie chora przyznała, iż zażywa codziennie płyn Lugola, co podała również w komentarzu na stronie portalu.

Jak podała od około 2 lat przyjmuje codzienne – jod w ilości od 90 do 120 kropli/dziennie, czyli dawkę kilkaset krotnie przekraczającą dobowe zapotrzebowanie na jod dla osoby dorosłej.

Zgodnie z obowiązującymi rekomendacjami poinformowałem pacjentkę, iż nie jestem zwolennikiem tej metody leczenia, gdyż wiąże się ona z ryzykiem pogorszenia stanu zdrowia. Przy okazji podałem chorej przykłady pacjentów, którzy po przeczytaniu znanych i uznanych za pseudonaukowe książek postanowili chorobę Hashimoto leczyć płynem Lugola, a kłamstwa w nich zawarte (co niebawem w kolejnym wpisie udowodnię) przyjęli jako coś w rodzaju niepodlegającego jakiegokolwiek dyskusji dogmatu. Duża część moich pacjentów, która pomimo moich zaleceń rekomendujących rezygnację z tej formy leczenia, zastosowała płyn Lugola, wróciła do mnie po kilku, czy kilkunastu tygodniach z dużo wyższym mianem przeciwciał przeciw-tarczycowych, a zaostrzenie choroby było bardzo dobrze widoczne w badaniu usg.

Oczywiście w wielu przypadkach w konsekwencji nasilenia się niedoczynności tarczycy pojawiała się konieczność zwiększenia dawki hormonów.

Aby przekonać pacjentkę, że jest w błędzie i uległa pseudonaukowym teoriom przytoczyłem jej również przykłady osób, które po przewlekłym stosowaniu płynu Lugola przez wiele tygodni borykały się z zaostrzeniem nadczynności tarczycy, w tym również podałem przykład chorej, która po smarowaniu się płynem Lugola doprowadziła się do stanowiącego stan zagrożenia życia - przełomu tyreotoksycznego. Efektem czego było skierowanie chorej do szpitala w trybie pilnym

W trakcie naszej rozmowy i dalszych nacisków pacjentki na mnie, w grzeczny sposób poinformowałem ją, że nie postępuję też wbrew obowiązującym w endokrynologii w całym cywilizowanym świecie zaleceniom i nie leczę choroby Hashimoto płynem Lugola, bo uważam, takie działanie za nie do końca zgodne z Kodeksem Etyki. Dlaczego? W części przypadków u osób z problemami z tarczycą, ale nie tylko zastosowanie tak dużych dawek jodu może wywołać negatywne skutki zdrowotne, co udowodniono w wielu publikacjach naukowych, zarówno z lat 70-tych, jak i okresu ostatniej dekady. Oczywiście wśród wielu z nas są osoby, którym jod w dużych dawkach nie zaszkodził, a niekiedy nawet odczuły po nim poprawę.

Jednak jak pokazuje codzienna praktyka lekarska, co znajduje potwierdzenie w licznych badaniach naukowych, stosowanie jodku potasu w dużych dawkach może być szkodliwe, a od czasu, gdy zaczęto obowiązkowo jodować sól w Europie i USA – istotnie wzrosła zapadalność na chorobę Hashimoto, czyniąc ją najczęstszą przyczyną wszystkich przypadków niedoczynności tarczycy. W pozostałej części świata nadal najczęstszą przyczyną niedoczynności tego gruczołu jest niedobór jodu w diecie.

Kiedy racjonalna dyskusja wydaje się być pozbawiona sensu, a ktoś publicznie Cię dyskredytuje - zgłoś sprawę organom ścigania.

Również moje osobiste obserwacje oparte na 17 latach doświadczenia zawodowego i przyjęciu liczonych już w tysiącach pacjentów ze schorzeniami tarczycy pokazują, że samowolne długotrwałe stosowanie

dużych dawek jodu, może (choć oczywiście nie musi) skończyć się koniecznością hospitalizacji lub przynajmniej pogorszeniem stanu zdrowia pacjenta, co będzie wiązało się na przykład z koniecznością zwiększenia dawki hormonu.

Do czego zwykle u części osób dochodzi w wyniku wzrostu miana przeciwciał w odpowiedzi na nadmiar jodu i pogorszenie funkcji tarczycy. Dla niewtajemniczonych, obecnie dostępnych jest co najmniej kilkanaście artykułów opublikowanych w renomowanych czasopismach naukowych, które dotyczą negatywnego wpływu zbyt dużych dawek jodu na funkcję tarczycy, w tym samym na większe ryzyko powstania zapaleń autoimmunizacyjnych. Kilka z nich opiera się na bardzo dużych liczebnie grupach chorych, liczonych w tysiącach. Z wynikami takich prac raczej trudno jest polemizować.

Niektórzy zwolennicy leczenia płynem Lugola po jakimś czasie stosowania dużych dawek jodu, rzeczywiście odczuwają poprawę, aczkolwiek jak piszą podręczniki z endokrynologii - długotrwałe podawanie dużych ilości jodu w postaci jodku potasu może doprowadzić zarówno do niedoczynności, jak i nadczynności tarczycy. A w którym kierunku rozwiną się zaburzenia hormonalne- niestety nie jesteśmy w stanie dokładnie przewidzieć.

Finalnie, jak się okazało, moja dobra wola i chęć pomocy zostały odwzajemnione falą niepohamowanej agresji i podjętą z premedytacją próbą zdyskredytowania mojej osoby w oczach innych. Na koniec swojego wpisu pani „Anita” - (bo takim imieniem, oczywiście bez podawania nazwiska podpisała się pod opinią hejterka), zasugerowała innym pacjentom, że zamiast pomagać ludziom, praktykuję „misinformację, jaką jest medycyna uczona w szkołach.”

Widząc narastającą skalę problemu z całą pewnością należy wytoczyć najcięższe z dostępnych i zgodnych z literą prawa narzędzi przeciwko hejterom, którzy niekiedy poprzez wręcz hurtowe pomówienia lekarzy, niszczą im reputację i psują opinię na którą ci przez wiele lat pracowali.

Sprawa z powództwa karnego, cywilnego, czy „wszystko w pakiecie”?

Kierując sprawę do sądu mamy możliwość wyboru jednej z dróg: karnej lub cywilnej. Nie wyklucza to oczywiście skorzystania z obu dróg równoległe, wówczas jest szansa, że dotkliwość kary sprawi, że oskarżony, czy oskarżona przed ponownym popełnieniem tego typu przestępstwa i wyrządzania krzywdy kolejnym osobom, po trzykroć się zastanowi.

Wytoczenie procesu o zniesławienie oprócz ukarania sprawcy i pewnego rodzaju wartości wychowawczej ma również inne, dodatkowe pewne korzyści dotyczące wizerunku lekarza. Warto w tym przypadku skorzystać z zapisu art. 215 KK, który niezależnie od wymierzonej kary daje nam możliwość złożenia wniosku o podanie wyroku do publicznej wiadomości, co sprawi, że o niecnym występkę dowiedzą się osoby z kręgu znajomych i rodziny, a także pracodawca oskarżonej osoby. Wówczas sąd orzeka podanie wyroku do publicznej wiadomości, co również może być pomocne w odbudowie zaufania pacjentów.

Nie bez znaczenie dla niektórych jest też możliwość orzeczenia na rzecz pokrzywdzonego stosownej nawiązki, która może być również przeznaczona na potrzeby instytucji charytatywnych, np. domu dziecka lub hospicjum. Prywatny akt oskarżenia o zniesławienie kończący się wyrokiem karnym powoduje, że informacja o skazaniu widnieje w Krajowym Rejestrze Karnym, co czyni karę jeszcze bardziej dotkliwą.

Dodatkowo każdy pokrzywdzony ma również możliwość wytoczenia sprawy cywilnej o zniesławienie, a opierając się na poprawności języka prawniczego - „przeprowadzenie procesu cywilnego o naruszenie dóbr osobistych”. Choć wyrok skazujący w tym przypadku nie wiąże się dla sprawcy z zagrożeniem takimi sankcjami jak grzywna, czy pozbawienie wolności, to pozew cywilny może opierać się na żądaniu złożenia oświadczenia przez osobę, która naruszyła nasze dobra osobiste, co ma na celu odbudowę utraconego z winy sprawcy zaufania.

Dodatkowo sprawa z powództwa cywilnego daje możliwość uzyskania zadośćuczynienia pieniężnego za krzywdę, a w przypadku, gdy efektem naruszeń była szkoda majątkowa (np. nagły spadek rejestrujących się na wizytę pacjentów, a w jego konsekwencji istotny spadek dochodu, który jesteśmy w stanie udowodnić i który pojawił się po obraźliwym wpisie, mamy wówczas możliwość wystąpienia o odszkodowanie za szkodę majątkową, w tym przypadku zmniejszenie dochodu.

Jakkolwiek zakładając sprawę osobie, która nas pomawia, warto pamiętać o odpowiedniej kolejności. Najpierw decydujemy się na proces w postępowaniu karnym, a potem ruszamy z postępowaniem cywilnym. Dlaczego? Otóż ustalenie wydanego w postępowaniu karnym prawomocnego wyroku skazującego co do popełnienia przestępstwa wiąże sąd w postępowaniu cywilnym, a więc jest ono zwykle krótsze, mniej absorbujące i daje nam gwarancje wygranej kolejnej sprawy w sądzie, a pozwanemu lub pozwanej zapewni skuteczną lekcję dobrego wychowania.

Dr n. med. Marek Derkacz, MBA

absolwent podyplomowego studium Prawa Medycznego, Bioetyki i Socjologii Medycyny

Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego